

Bitwa pod Komarowem

Kornel Krzczunowicz



Szarża pod Komarowem (31. VIII. 1920) według obrazu Jerzego Kossaka.

31. VIII. Stan bojowy 265 szabel, 7 k.m. (p. szkice).

Od godziny 6-ej słycać strzały na placówkach. O godz. 7-ej zostaje bryg, jazdy zaalarmowana, wsiada na koń i maszeruje ku północy przez Ruszczyznę. Na lewo, ku Łabuniom, widać rozwinięte bataliony 13 d.p. w jasno-błękitnych mundurach hallerowskich.

Sytuacja według rozkazu d-twa 7 bryg, jazdy: Budienny odparty przez załogę Zamościa znajduje się wszystkimi dywizjami na wschód od tego miasta i ma prawdopodobnie zamiar przebić się na wschód.

13 d.p. maszeruje w dwóch kolumnach, przez Barchaczów i Łabunki, na północny zachód celem zaatakowania npla i złączenia się z załogą Zamościa.

1 dyw. jazdy na prawym skrzydle piechoty, ma się posuwać przez Wolice Śniatycką—Cześniki. Ten rozkaz z grupy operacyjnej przejęła 7 bryg, jazdy i natychmiast wyruszyła, meldując o tym d-cy dywizji. Ppłk Brzezowski zamierza zająć dominujące wzg. 255 na południe od Cześnik. 2 p. szwol. idzie w straży przedniej.

8 p.uł. dostaje się koło wsi Ruszczyzna w silny ogień npla artylerii strzelającej ze wzg. 255 i ma straty (4 szwadron na czele kolumny ma 1 zabitego i 4 rannych). Wskutek wcześniejszego natarcia piechoty npl opuścił Wolice Śniatycką. Teraz 2 p. szwol. szarżuje wzgórze.

Rtm. Krzczunowicz wysyła pluton 5 szwadronu w prawo celem spatrolowania przedpola wsi Antoniówka. Por. Bochenek jedzie z plutonem ppor. Glińskiego do styku wsi Wolica i Antoniówka, gdzie znajduje samochód osobisty Budiennego unieruchomiony z ważnymi dokumentami. Jedzie dalej ku północnemu wschodowi, gdzie na przedłużeniu wzg. 255 widać ruch licznej jazdy nieprzyjacielskiej.

Por. Łukasiewicz zostaje wysłany z 3 szwadronem w kierunku wschodnim, oczyszcza wieś Antoniówkę i posuwa się łąwą ku wsi Śniatycze.

D-ca brygady zatrzymuje 1 i 2 szwadrony pułku jako swój odwód przy artylerii na ostatnim wzgórzu przed Wolicią. Reszta pułku przechodzi wąską bagnistą dolinę oddzielającą to wzgórze od wschodniego wylotu wsi Wolica Śniatyccka.

Szarża 2 p. szwol. tymczasem załamała się. Ze wszystkich stron wałą się nań masy jazdy. Pułk cofa się, ponosząc wielkie straty. Szarżuje jeszcze raz, wsparty przez 4-ty szwadron 8 p.uł., aby odebrać swoje stracone k.m.-v, co się udaje. Potem nie może już wychylić się ze wsi Wolica.

Por. Bochenek zostaje również spędzony przez tę szarżę całej dywizji npla i z trudem udaje mu się powrócić do Wolicy tracąc zabitych i rannych. Por. Łukasiewicz również natknął się na przeważające siły (osobistą brygadę Budiennego) i z trudem wycofuje się ku Wolicy, bo ma już odcięty odwrot, a bagna na południe od wsi.

W krytycznym momencie w samą porę nadchodzi 9 p.uł., który nocował w Tyszowcach i przemaszerował 20 km. przed wejściem do bitwy prosto z kolumny marszowej. Szarżuje on łącznie z 4 i 5 szwadronami 8 p.uł. i rozpędza masy npla. Ale wkrótce wałą się nań nowe masy od zachodu, odrzucone pod Barchaczowem przez 13 d.p. Od frontu powracają odrzucone masy jazdy. Tej koncentrycznej szarży co najmniej półtorej dywizji npla nie może pułk wytrzymać i ze stratami, nieustannie kontrszarżując wycofuje się do Wolicy.

Tymczasem od wschodu osobista brygada Budiennego dotarła już do Wolicy i grozi przeprowadzeniem się przez bagnistą dolinkę na tyły 7 bryg. jazdy.

Obie grupy nieprzyjacielskie zostają wstrzymane przez odwód 8 p. ułanów. Ppłk Brzezowski ustawił oba szwadrony spieszone i wszystkie k.m.-y jakie zdołał uchwycić na wzgórzu na prawo od własnej wysuniętej baterii. Wywiązuje się gwałtowna walka ogniowa z nplem, który nie mogąc przejść na tyły brygady uruchomił wszystkie swoje taczanki i wyrządza poważne straty trzem konnym szwadronom pułku zbierającym się teraz jako ostatni odwód za pozycją baterii. Ppłk Brzezowski stojąc przy baterii osobiście kieruje całą akcją. Rtm. Krzeczunowicz, który przed chwilą wyrwał adiutanta brygady, rtm. Morawskiego, z rąk kozaków, teraz osobiście donosi amunicję do k.m.-ów, którym brakło obsługi.

Nieprzyjaciel nie wytrzymuje siły ognia z górującej pozycji i grupami wycofuje się ku pasmu wzgórz. Walka nagle przycicha, a przemęczone pułki 7 brygady teraz widzą przyczynę ucieczki npla. Nadchodzi nareszcie tak bardzo spóźniona 6 brygada. Jest godzina 11-ta. 1 i 14 pułki ułanów rozwijają się do szarży i bez oporu ze strony npla zajmują wzgórze 255, o którego posiadanie krwawiły się cały ranek pułki 7 brygady. 12-ty p.uł., przeprawiwszy się przez bagna do Śniatycz, wcześniej już wjechał na to pasmo wzgórz od wschodu przyspieszając tym samym odwrot npla.

7 bryg. jazdy zbiera się teraz na wschodnim skraju wsi Wolica Śniatyccka, gdzie przez cały ranek miał swoje stanowisko d-ca 8 pułku i stoi tu w odwodzie dywizji. Pułki reorganizują się po krwawych stratach, karnią konie i ludzi.

W porzuconym w Wolicy samochodzie Budiennego znaleziono papiery, z których wynika, że sam Budienny podjeżdżał nocą pod Komarów, aby zorientować się którędy najlepiej będzie się mógł przebić. Znaleziono również rozkaz do wszystkich dywizji tej treści, że położenie jest krytyczne, że armia konna jest okrążona i że zabrania d-com dywizji działać na własną rękę; tylko wspólne działanie może pozwolić na przebicie się przez otaczające wojska polskie. Budienny wcześniej od nas wiedział o okrążeniu od północy przez nadciągającą od Chełma grupę gen. Sikorskiego. Po zajęciu wzg. 255 możemy obserwować ogień artylerii koło Miączynia (9 km. na północ), a przede wszystkim długie kolumny taborów i wojsk nieprzyjacielskich cofających się pospiesznie (kawaleria na przełaj polami)

ostatnią wolną drogą na wschód w kierunku Werbkowice—Hrubieszów.

D-ca dywizji zarządza pościg na Niewirków—Kotlice i wydłużony ogień artylerii na kolumny npla. 1 p.uł. nadal dozoruje kierunek Cześniki. 7 brygada ma wyruszyć w ślad za 6 brygadą niezwłocznie po niezbędnym wypoczynku.

O godzinie 17.30, po kilku ponagleniach ze strony d-cy dywizji, ppłk Brzezowski wyciąga kolumnę 7 brygady i rusza w nakazanym kierunku północno-wschodnim. (Później okazało się, że celowo zwlekał, nie dla przedłużenia odpoczynku, lecz z obawy o rozszerzenie luki między własną dywizją, a 13 d.p., która w międzyczasie oddaliła się w kierunku północno-zachodnim). Kolumna maszeruje w porządku: 8 p.uł., 2 p.szwol., 9 p.uł, tj. w porządku odwrotnym do stopnia zmęczenia pułków.

Kolumna brygady przechodzi właśnie grzbiet wzgórza, kiedy daleko z tyłu za nią zaczynają padać pojedyncze strzały, a równocześnie widać patrole 1 p.uł., wysunięte w stronę lasków cześnickich, galopujące z powrotem. Ściga je gęsta ława, a za nią wysuwają się z lasu zwarte masy jazdy nieprzyjacielskiej.

Pułki 7 brygady bez rozkazu zawracają na miejsc j. Idący na ogonie kolumny, najbliższy nieprzyjaciela 9 p.uł. niezwłocznie rusza ławą do szarży. Własna artyleria obraca działa na miejscu i strzela salwą za salwą w masy jazdy. Przy artylerii ustawia d-ca brygady 2 p. szwol. (już tylko 100 szabel) jako osłonę. 8 p. ułanów, kilkaset metrów z tyłu, staje się ostatnim odwodem dywizji.

Tymczasem 9 pułk przemieszczał się z bolszewikami, ale był za słaby by wytrzymać szarżę całej dywizji. Zostaje zepchnięty i szarża wali dalej wprost na 8 pułk. Już tylko 100 m. dzieli masy jazdy sowieckiej od kilkuset ułanów księcia Józefa. Pod zachodzące słońce błyszczą krzywe szable, czerwienią sztandary, czernieją masy jeźdźców. Rtm. Krzeczunowicz doprowadził tu pułk kłusem w linii kolumn wyrównanej jak na mustrze. Przy nim zastępca rtm. Piniński. Przed szwadronami porucznicy Bochenek, Łukasiewicz i Mokrzycki, podporucznicy Starczewski i Kulig. Szwadron k.m. pod ppor. Włodzimirskim dawno już galopem zajął stanowisko i morderczym ogniem siecze linię npla. Adiutant pułku ppor. Aleksander Krzeczunowicz galopuje na wskos przed frontem pułku z rozkazami od d-cy brygady, opędzając się pistoletem od doganiających go kozaków. W tej chwili pułk wchłonął ławę 9 pułku i pada grzmiąca komenda: „Rozwinięty, galopem; marsz marsz, hurra!“.

240 ułanów na stosunkowo świeżych koniach rzuca się na wroga. Rozmach i zawziętość wyrównują szczupłość liczby. Dywizja sowiecka chwieje się, zatrzymuje, wreszcie rzuca do panicznej ucieczki. Na karkach ich, rąbiąc i kłując, jadą ułani. Za nimi zbierają się ułani rozbitego 9 pułku, na prawo dołącza szwadron techniczny 1 pułku ułanów, który był osłoną artylerii 6 brygady, wysuniętej bliżej npla.

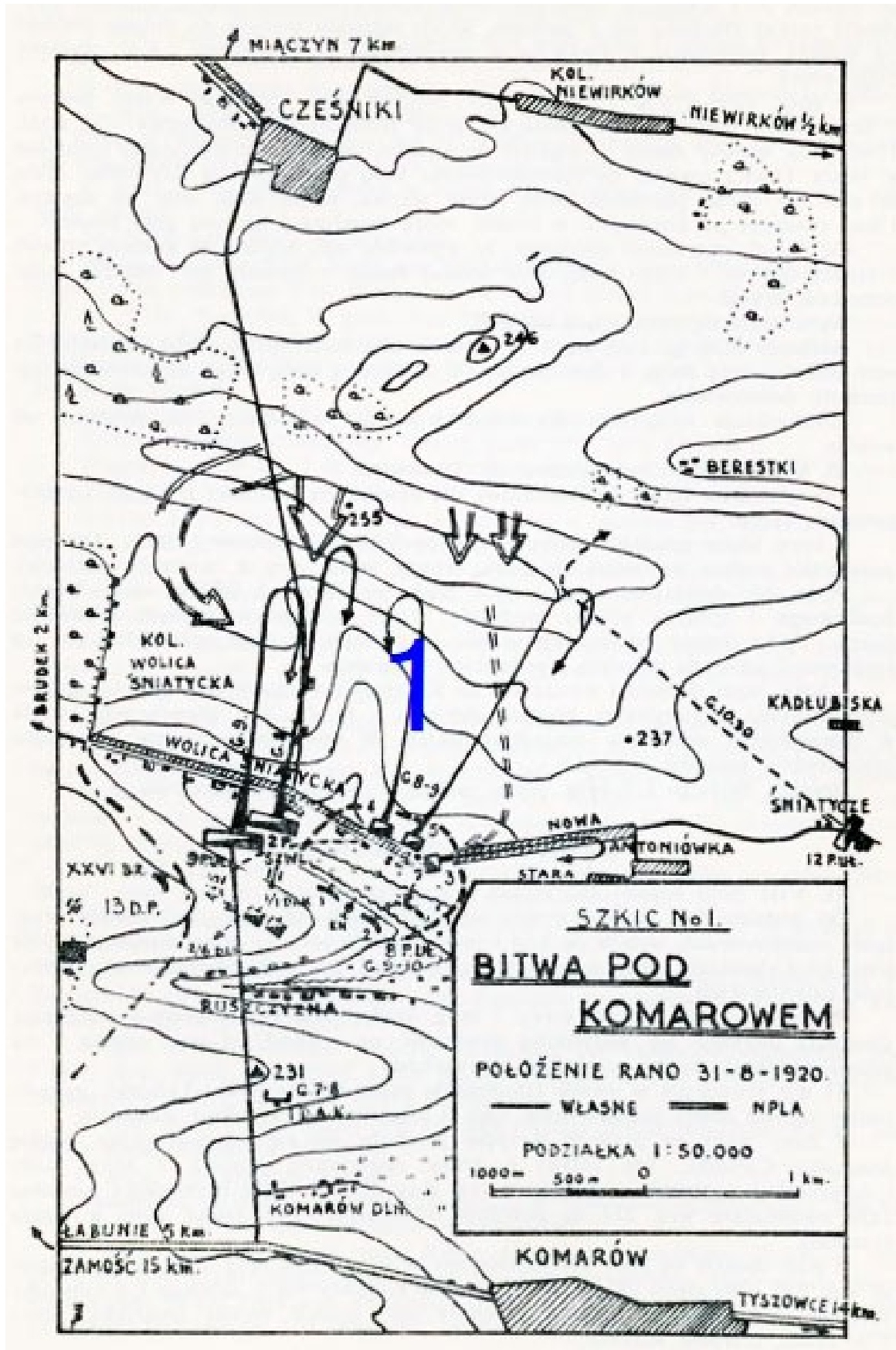
2-kilometrowy pościg do lasków cześnickich zatrzymują dopiero taczanki bolszewickie ustawione na skraju lasu. Otwierają one gęsty ogień, od którego są straty, szczególnie wśród ułanów krechowickich, którzy szli szczytem wzgórza. D-ca brygady z zastępcą d-cy pułku zbierają co prędzej rozproszone szwadrony w zagłębieniu terenu, chroniąc je w ten sposób od ognia.

Niebezpieczeństwo kontrakcji npla szybko mija. Jego ogień słabnie i oddala się wraz z zapadającą nocą. 8 p. ułanów stoi znów wyrównany, jak na placu musztry. D-ca brygady dziękuje za decydującą szarżę. Wkrótce nadjeżdża d-ca dywizji i gorącymi słowami wyraża pułkowi uznanie i podziękowanie za uratowanie sytuacji. (Kilka dni później prosił korpus oficerski pułku o pozwolenie noszenia barw pułkowych).

W jasną księżycową noc nadciągają pułki 6 brygady i dywizja czeka na krwawym polu całodziennego bitwy na dalsze rozkazy.

Straty pułku: 5 zabitych, ciężko ranny ppor. Paweł Sapieha, 38 ułanów rannych; 41 koni rannych lub

zatrutowanych w bagnie (3 szwadron); dnia tego padły dwa ranne konie pod d-cą pułku i jeden pod adiutantem.



OPIS BITWY POD KOMAROWEM

Bój pod Komarowem (31.8.1920) jest największą bitwą kawalerii XX wieku i prawdopodobnie największą od czasu wojen napoleońskich, albowiem szarże ciężkiej i lekkiej brygady pod Bafakławą (25.10.1854), czy przypadkowe i krótkie spotkania dwóch dywizji pod Mars-la-Tour (16.8.1870), lub pod Jarostawicami (21.8.1914) są raczej epizodami niż bitwami.

Tak ilość zaangażowanej kawalerii (6 pułków po stronie polskiej, 20 po stronie sowieckiej), jak i czas trwania walki wręcz (prawie 3 godziny przed południem i pół godziny wieczorem) wysuwają tę bitwę na pierwsze miejsce wśród wszystkich bitew konnych naszych czasów.

Ponieważ, ponadto 8 pułk ułanów brał w tej bitwie udział rozstrzygający, i z 8 pułku ułanów pochodził tak d-ca brygady, jak też i wszyscy trzej dowódcy pułków brygady — należy bitwie tej poświęcić więcej miejsca, niż czyni to dziennik pułku.

Dlatego zamieszczamy poniżej opis bitwy, sporządzony przez dowódcę, który bitwę prowadził w obu decydujących miejscach i porach: i rano i wieczorem tego pamiętnego dnia — d-cę 7 brygady jazdy płk. Henryka Brzezowskiego. Opis niniejszy ukazał się w Przeglądzie Kawalerii około r. 1933. — Pismo to jest dziś niestety niedostępne, ale posiadamy brulion artykułu, przesłany w r. 1932 przez autora rtm. Kornelowi Krzeczunowiczowi, celem dokonania ewentualnych uzupełnień.

BITWA POD KOMAROWEM, TAK JAK JĄ WIDZIAŁEM - Henryk Brzezowski

W roku ubiegłym, to jest 12 lat po ukończeniu naszej wojny z bolszewikami, zostały opublikowane opisy pewnych działań wojennych, których byłem świadkiem jako ich uczestnik na szczuble dowódcy brygady kawalerii.

Między innymi opisana jest bitwa pod Komarowem (31. VIII. 1920), bitwa ciekawa ze względu na jej rozmiary i charakter, również i dlatego, że zadaje ostateczny cios sławnej konnej armii sowieckiej, kładzie kres jej zuchwałej eskapadzie w serce Polski.

Nieprzyjaciel wprowadza do bitwy wielkie jednostki kawalerii wyłącznie w konnym szyku, wyzyskując moment zaskoczenia, przy czym rozgrywają się niesłychanie długie, zacięte walki wręcz.

Bitwa pod Komarowem stanowi chlubną kartę w historii naszej kawalerii i warta jest, by przebieg jej grutownie oświetlić, gdyż dotychczasowe opisy tej bitwy zawierają duże nieścisłości.

By w moim opisie nie popełnić błędów, korzystałem z notatek i pamięci szeregu wybitnych uczestników tej bitwy, tak że praca moja powinna oddać prawdziwy przebieg bitwy. Starałem się również być obiektywny względem oddziałów jak i osób, których działania opisuję.

Nim przejdę do opisu bitwy podać muszę stany liczebne pułków, jak również ich stan fizyczny i moralny. Wszyscy trzej d-cy pułków, major Dembiński (9 pułk ułanów), major Rupp (2 pułk szwoleżerów), rtm. Krzeczunowicz (8 pułk ułanów), jak i dowódca dyonu art. konnej, kapitan Hózman Mirza Sulkiwicz, byli to oficerowie bardzo doświadczeni, zahartowani i wypróbowani w wielu bojach; dawali gwarancję, że potrafią z siebie i z oddziałów im powierzonych maksimum wydobyć. Między pułkami zaś istniała — dzięki ich wpływom — najszlachetniejsza rywalizacja bojowa.

Stany liczebne były bardzo niskie. Straty krwawe, zwłaszcza w korpusie oficerskim, były ogromne — nic dziwnego, gdy się zważy, ile bitew stoczyły pułki te na przebytych szlakach Słucz, Korsuń, Lwów, Komarów. (750 km. w linii powietrznej, co najmniej dwa razy tyle rzeczywistych marszów).¹ Naturalne jest również, że przy tak długich i forsownych marszach odpadło nam dużo koni.

Szczupłe grono, które doszło do Komarowa, miało serca, nerwy i mięśnie ze stali, oddziałom takim powierzyć było można najtrudniejsze zadania.

2 pułk szwoleżerów	200	szabel	12	k.m.
8 pułk ułanów	265	szabel	7	k.m.
9 pułk ułanów	350	szabel	18	k.m.(?)

Powyżej podane stany nie są całkiem dokładne, ścisłych dat podać nie mogę, przypuszczam, że raczej były nieco niższe. Karabiny maszynowe były umieszczone na jukach i na taczankach.

Artyleria konna miała 2 baterie po 4 działa, pocisków mieliśmy — jak zawsze — w dostatecznej ilości, dzięki przezorności szefa sztabu, rotmistrza Morawskiego, który pod tym względem cudów dokazywał. (Czarnoziemne drogi były nie do przebycia po deszczu, tak że obie walczące strony musiały w czasie marszu 29. VIII. wyrzucać amunicję z wozów do rowów, aby móc maszerować. Na szczęście maszerowaliśmy za Budiennym i mogliśmy nasze braki uzupełnić 30. VIII. z jego strat marszowych).²

Grupa pościgowa generała Stanisława Hallera — w skład której wchodziła 13 d.p. i 1 d.k. — osiągnęła dnia 30. VIII. po zaciętych walkach z oddziałami konnej armii Budiennego rejon Łabunie, Komarów, Wolica Brzozowa. Grupa ta istniała jednak do dnia bitwy komarowskiej raczej na papierze, gdyż, kiedy 13 d.p. szła z rejonu Bełz wprost na północ. 1 d.k. wykonała daleki łuk na wschód; idąc w ślad za masami Budiennego, podchodziła do rejonu Komarowa od wschodu.

Łączności taktycznej między jednostkami grupy do wieczora dnia 30. VIII. nie było.

1 d.k. przybyła do rejonu Komarów, Wolica Brzozowa koło wieczora. Nieprzyjaciel został zepchnięty na Wolicę śniatycką. Sztab dywizji i 6 brygada nocowały w Wolicy Brzozowej, 7 brygada w Komarowie. Jeszcze podczas marszu z Wolicy do Komarowa otrzymałem od podjazdu meldunek, że w Komarowie rozlokowała się 26 brygada piechoty. Nawiązaliśmy więc bezpośrednio łączność z 13 d.p., która w ostatnich 2-ch dniach szwankowała. Noc zapadała, kiedy z 7 bryg, wkroczyłem do Komarowa; zmęczeni byliśmy bardzo. D.k. robiła w ostatnich 2-ch dniach bardzo duże przemarsze w najfatalniejszych warunkach atmosferycznych. 9 pułk ułanów, idąc 2 dni w straży tylnej d.k., osłaniał marsz naszych taborów przed bolszewicką piechotą i do brygady jeszcze nie dołączył.

Komarów jest dużą, rozległą miejscowością o solidnych zabudowaniach; pomieszczenie znaleźliśmy więc znakomite, to też brygada odpoczywała w nocy z 30-go na 31-go w bardzo dobrych warunkach. Sztab brygady ulokował się u zamożnego kmiotka w dwóch izbach, gdzie zastałem nawet dobre łóżko i czystą pościel. Czym prędzej więc ułożyłem się do snu, by być wypoczętym do czasu otrzymania rozkazu d.k. na dzień 31-szy. Na dzień ten oczekiwaliśmy ciężkiej rozprawy z armią Budiennego.

Była godzina 6-ta rano, gdy obudził mnie szef sztabu brygady i nieoceniony mój współpracownik, rtm. Witold Morawski. Pokazując mi pismo, melduje, że jest to rozkaz generała Hallera dla 1-szej d.k. na dzień 31-go, który przed 5-ciu minutami wręczył mu goniec sztabu Hallera.

1 J. Rómmel „Moje walki z Budiennym“, Lwów 1932. Jest w tym pamiętniku gen. Rómmla szereg innych nieścisłości, o których nie wspomina płk. Brzezowski. Przytoczę niektóre:

- Autor widzi 8-my pułk ułanów stojący w linii szwadronów, szwadrony w kolumnach czwórkami. Pułk ani przez chwilę nie stał a szyk czwórkowy był wówczas nieużywany. Pułk szedł cały czas wyciągniętym kłusem w lin.i kolumn, plutonami rozwiniętymi jeden za drugim, odstępy między trzyplutonowymi szwadronami po 40 kroków. Pułk zagalopował dopiero w chwili rozwijania się i zaraz potem ruszył „marsz marsz“.
- Autor widzi; por. Kuliga wyskakującego przed front pułku i porywającego pułk za sobą. W istocie był to ppor. Aleksander Krzeczunowicz, adiutant pułku, jadący na prawym skrzydle.
- Przede wszystkim autor przypisuje za duże znaczenie szarzy 1| szwadronu 1-go pułku ułanów, która dotarła do npla już w czasie pościgu. (K.K)

2 Dopisek w nawiasie mój. K. K.

Biorę więc rozkaz i czytam: gen. Haller zamierza wtłoczyć konną armię Budiennego w widły bagien, zbiegających się pod Zamościem i zniszczyć ją w ten sposób. Wykonanie tego planu rozpocząć miała 26 bryg, piechoty natarciem o godz. 5-tej po osi Komarów, Brudek, Mocówka. — Jednocześnie 1 d.k. nacierać miała z prawego skrzydła w ogólnym kierunku na Cześniki—Sitno. O godzinie 7-ej rozpocząć miała natarcie 25 bryg, piech. z miejscowości Łabunie w ogólnym kierunku na Zamość. Jak widać z powyższego, zamierzał gen. Haller wykonać natarcie główne z prawego skrzydła.

Po przeczytaniu tego rozkazu jasne mi było, że muszę działać samodzielnie i jak najszybciej, nie czekając rozkazów dywizji. Nakazałem więc zebrać brygadę w alarmie na zachodnim wyjściu Komarowa, zaś dowódcy dywizji, płk. Rómmłowi, przesłałem rozkaz generała Hallera z meldunkiem, że 7 brygada rozpoczyna samodzielnie akcję wyznaczoną tym rozkazem 1 d.k.

Nie zdążyłem się ubrać, kiedy wpadły pierwsze pociski do Komarowa. Kończąc więc pospiesznie swoją toaletę, wyleciałem z chałupy. Wybiegli także oficerowie mego sztabu, zdążamy razem ku zachodniemu wyjściu Komarowa, by zorientować się w sytuacji. We wsi wrzało jak w ulu, ułani w pośpiechu wyciągają konie ze stodół, niektóre plutony już były zebrane — widziałem, że niedługo czekać będę na moją brygadę.

Tymczasem doszliśmy do zachodniego wyjścia Komarowa. Sytuacja, jaką tu zastałem, nie była niepokojąca — na drodze Komarów—Łabunie stała długa kolumna piechoty w błękitnych mundurach hallerowskich; żołnierze, wiarusy z wojny światowej, przypatrywali się z dużą flegmą spadającym pociskom nieprzyjacielskim. Ogień ten, rozrzucony na przestrzeni Ruszczyzna—Komarów, był typowym ogniem oddanym bez obserwacji na dużą odległość. Dalej na północ, koło miejscowości Ruszczyzna, zaobserwowałem przez szkła również oddziały piechoty, prawdopodobnie 26 bryg, piech., — lecz ani walki, ani też odgłosu walki, stwierdzić nie mogłem.

Po zorientowaniu się w terenie i przestudiowaniu mapy wiedziałem, że muszę zająć jak najprędzej wzgórze 255 na północ od Wolicy Śniatyckiej. Był to punkt dominujący, umożliwiał obserwację aż pod Sitno. Posiadanie tego wzgórza zabezpieczało 6 brygadzie podejście i dawało podstawę do rozpoczęcia właściwej naszej akcji, jednym słowem, wzgórze 255 było kluczem sytuacji.

Na całym długim południowym stoku wzgórza 255, które ciągnie się w kierunku wschodnim na Śniatycze, nie mogłem na razie stwierdzić nieprzyjaciela; artyleria nieprzyjacielska strzelała z kierunku Cześniki.

Pułki, 2-gi szwoleżerów i 8 ułanów zbierały się dość szybko. 9-go pułku ułanów nie było; miałem więc tylko 2 pułki. Była może godzina 7-ma, kiedy 2-gi pułk szwoleżerów ruszył pod osłoną artylerii w kierunku na Wolicę Śniatycką z rozkazem zajęcia wzgórza 255 i utrzymania go aż do przybycia reszty brygady. Artyleria, osłaniająca posuwanie się 2-go pułku szwoleżerów, ustawiona była na wzgórzu 231, na południe od Ruszczyzny. W ślad za 2-gim pułkiem szwoleżerów maszerować miał 8 pułk ułanów w odległości jednego kilometra.

2-gi pułk szwol. nie doszedł jeszcze do Ruszczyzny, kiedy już otrzymał meldunki od swoich patroli, że Wolica Śniatycka jest obsadzona przez nieprzyjaciela. Major Rupp przyspieszył więc natychmiast marsz swego pułku, by rozpocząć natarcie, wsparty wydatnie ogniem dwóch baterii. Ponieważ zależało mi na pośpiechu, wzmocniłem natarcie 2-ma szwadronami 8-go pułku ułanów. (3-ci i 4-ty szwadrony pod moim d-twem. K.K.). Reszta 8-go pułku stała jako odwód konny niedaleko baterii 1/1, którą w międzyczasie podciągnąłem na wzgórze między Ruszczyzną a Wolicą Śniatycką.

Była godzina 8-ma, gdy szwoleżerowie zajęli Wolicę; szybko doprowadzono im konie, by jak najprędzej zajęli grzbiet 255. Szwadrony 8 pułku ułanów oczyszczały zaś wieś Antoniówkę, przy czym zdobyły cały tabor samochodów sztabu Budiennego.

Tymczasem pułk szwoleżerów — dosiadłszy koni — wysłał patrole bojowe, sam zaś zaczynał podchodzić pod górę. Szedł on wzdłuż drogi Wolica — Cześniki; na wschód wzgórza 255 wysłałem z odwodu 5-ty szwadron 8-go pułku ułanów.

Patrole szwoleżerów nie doszły jeszcze do szczytu góry, kiedy nagle ukazały się na horyzoncie duże masy kawalerii; pędziły one w kierunku południowo-zachodnim. Dopiero po chwili masa to rozdzieliła się na dwie kolumny, z których jedna skierowała się wprost na południe na 2-gi pułk szwol., 2-ga zaś pędziła w ogólnym kierunku na Brudek.

Pewny byłem, że kolumna, która skierowała się na Brudek, musi się zetknąć z oddziałami 26 bryg, piech., akcja ta więc mniej mnie zajmowała. Cała moja uwaga skierowana była na masę, która się z góry waliła na pułk szwoleżerów. Widziałem, że pułk ten tak potężnego uderzenia wytrzymać nie jest w stanie i że będzie w krótkim czasie z dużymi stratami zepchnięty na Wolice Śniatycką, a może nawet zawahać się i nawrócić przed szarżą. A jednak ta szczupła garstka szwoleżerów ani na moment się nie zawahała; słyszę ich zdecydowany okrzyk „hurra!“ i już tworzy się jedna kłębiąca masa — walka wręcz się rozpoczęła. Pozostały mi jeszcze 2 szwadrony liniowe i szwadron k.m. 8-go pułku ułanów.

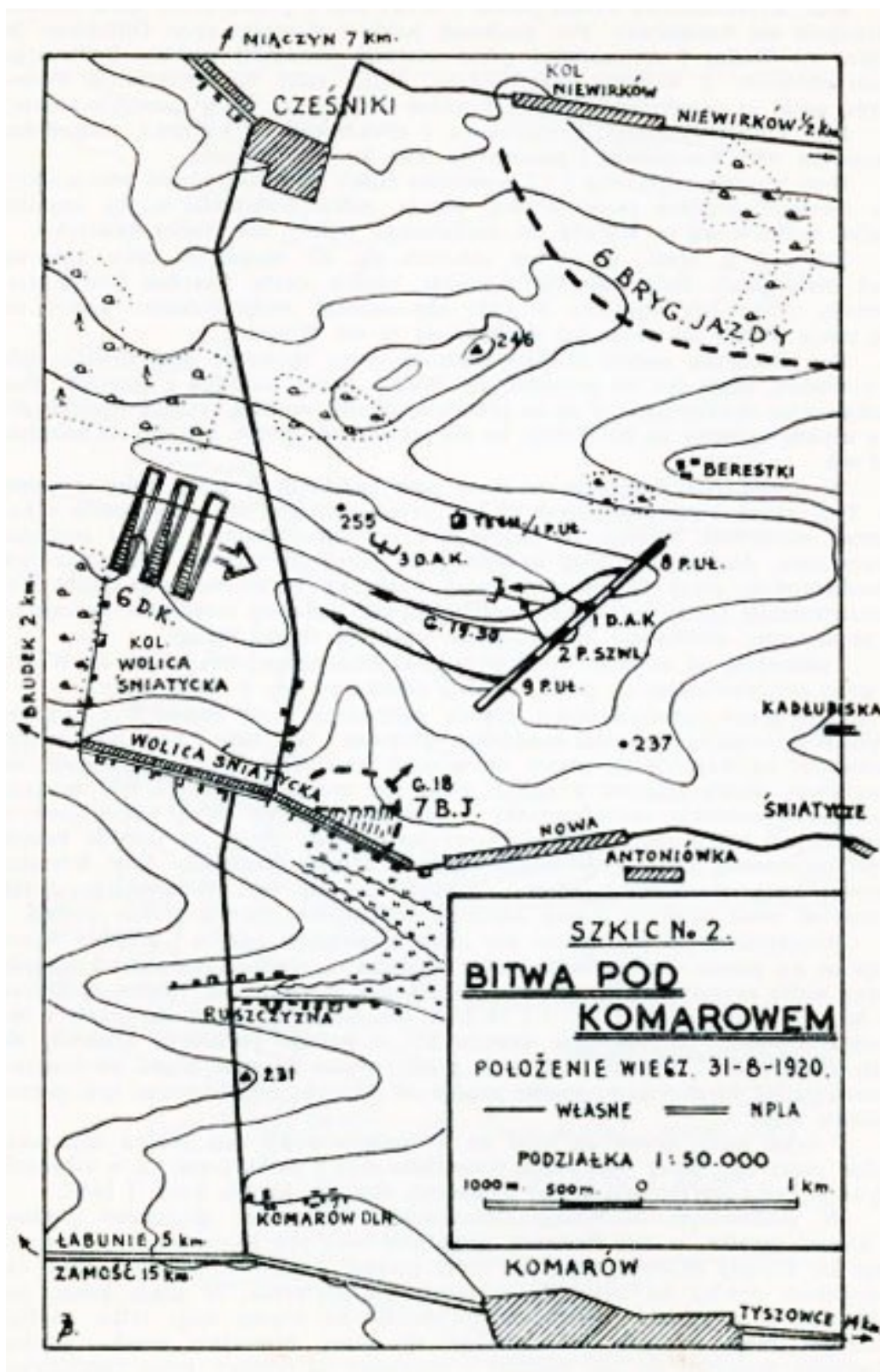
W tym tak krytycznym momencie podjeżdża do mnie galopem major Dembiński, d-ca 9-go pułku ułanów, meldując swoje przybycie z pułkiem. Nocował w Tyszowcach, od godz. 5-tej jest w marszu i przebył już 20 km. Pokazuję mu, co się dzieje na wzgórzu i daję rozkaz do szarży. Major Dembiński galopem podjeżdża do swojego pułku, widać, jak w galopie wyjeżdżają taczanki, a za nimi szykuje się pułk do natarcia.

Obawiam się, że szwoleżerowie nie wytrzymają aż do przybycia 9-go pułku ułanów i śledzę wciąż marsz tego pułku, a chociaż ułani szybko się posuwają, mam wrażenie, że trwa to bez końca. Nareszcie 9-ty pułk ułanów oraz 4-ty i 5-ty szwadrony 8-go pułku ułanów poszły do szarży. 2-gi pułk szwoleżerów wytrzymał. Walka się wzmogła, przesunąłem się prędko z odwodem bliżej do pola walki. Na lewo od nas, koło drogi Wolica Śniatycka—Ruszczyzna, stała w zwartym szyku bojowym komp. piechoty. Była to straż boczna 26 bryg, piechoty, natomiast ostatni jej baon stał również rozwinięty w szyku bojowym koło lasu na zachód od Ruszczyzny. Oba te oddziały, przygotowane do boju, przypatrywały się niesamowitej walce, toczącej się koło kolonii Wolica Śniatycka.

Nie wiem jak długo trwała już walka wręcz zaangażowanych dwóch pułków. Z zapartym oddechem śledziłem jej przebieg. Nagle zauważyłem, że z kierunku Brudek zdąża galopem wprost do pola walki kolumna nieprzyjacielska i rozwija się do szarży. Prawdopodobnie natrafiła ona — jak przewidziałem — na naszą piechotę i odrzucona przez jej ogień nawróciła, by spieszyć z pomocą swoim towarzyszom w rozstrzygnięciu walki. Jeszcze 2 minuty, a już nowe masy zwały się na zmordowane długą już walką dwa pułki. Na nieszczęście zaczęła bateria 13 d.p. — stojąca na skraju lasu na zachód od Ruszczyzny — ostrzeliwać tę walczącą masę. Ogień ten zadał 9-mu pułkowi ułanów duże straty. Sytuacja była taka, że wszystko wisiało na jednym włosku — widziałem z pola bitwy odjeżdżających pojedynczych ułanów i szwoleżerów, widziałem również odjeżdżające taczanki. i już chciałem rzucić do walki mój odwód ostatni. 2 szwadrony 8-go pułku ułanów, kiedy tknięty jakimś przecuciem, zwróciłem się ku wschodniemu końcowi grzbietu 255 i tam wysuniętemu 5-mu szwadronowi 8-go pułku ułanów. Szwadron ten w galopie cofał się na Wolice Śniatycką, a tuż za nim ukazała się na horyzoncie nowa kolumna kawalerii. Kolumna ta w sile jednej brygady posuwała się galopem we wzorowym szyku podwójnej kolumny z grzbietu 255 w ogólnym kierunku na Starą Antoniówkę. Manewrowała tak szybko, że artyleria nasza nie zdążyła oddać ani jednego strzału — i już po chwili widzieliśmy, jak przenikała małymi oddziałami wzdłuż wsi Wolica Śniatycka i zbierała się za chałupami na 300 x przed nami.

Ale i my w międzyczasie nie próżnowaliśmy. Dowódca 8-go pułku ułanów, widząc co mu grozi ze wschodu, wycofał w galopie swoje szwadrony z Wolicy Śniatyckiej na wzgórze 300 x na południe od wsi. tam też spieszył dwa szwadrony odwodu brygady i ustawił wszystkie k.m.-y. Rotmistrz Morawski

złapał kilka taczanek 2-go pułku szwoleżerów i 9-go pułku ułanów, no i dzielna kompania 13 d.p. szykowała się do przyjęcia tej szarzy nieprzyjacielskiej brygady.



Sytuacja nasza była o tyle mocna, iż na południu od Wolicy Śniatyckiej ciągnie się pasmo błot nie do przebycia, oprócz bardzo wąskiego pasa terenu. Tam utknął wyrzucony z Antoniówki 3-ci szwadron 8 go pułku ułanów.

Zaczął się koncert tych może 20 karabinów maszynowych, którym sekundowała bateria kartaczami. Ogniem tej baterii, która stała w linii spieszonych ułanów, kierował osobiście kapitan Sulkiewicz.

Zasypaliśmy Wolice Śniatycką tak strasznym ogniem, że nieprzyjaciel nie odważył się nosa wysunąć, nie odważył się wyskoczyć do szarży, mimo że odległość między nami nie wynosiła 300 kroków.

Niedługo trwała ta sytuacja; nagle wyskoczyli kozacy, lecz nie do szarży, a do odwrotu. Nie wytrzymali morderczego ognia. Beładnie uciekała ta chmara jeźdźców na północny wschód, ścigana naszym ogniem i znikła z horyzontu. — Paniczny ten odwrót udzielił się także reszcie oddziałów, walczących z 2-gim pułkiem szwoleżerów i 9-tym pułkiem ułanów. I tu zaczął się odwrót na północ, chociaż prawie że opanowali oni pole bitwy. Nie trwało 10 minut, a całe pole bitwy opustoszało.

(W pamięci autora relacji z górą dwugodzinna walka konna zlała się w jedną nieprzerwaną mêlée. Tak nie było, gdyż byłoby to fizycznym niepodobieństwem. Jako obiektywny obserwator z boku, nie odpowiedzialny za ten odcinek, lepiej ją pamiętam: 2-gi pułk szwoleżerów zaszarżował natychmiast po zajęciu Wolicy Śniatyckiej i równie szybko został ze wzgórza 255 zepchnięty. Przy tej sposobności stracił swoje k.m.-y juczne, których nie zdążono napakować. Musiał więc ponownie szarżować, aby je odebrać. Widząc jego tragiczne położenie, wzmocniłem jego szarżę moim 4-tym szwadronem, uważając, że sam 3-ci szwadron wystarczy w Antoniówce, gdzie tymczasem wszelki opór ustał. Sam pozostałem w centralnym punkcie u styku obu wsi, skąd mogłem obserwować wszystkie trzy kierunki, 3, 5 i 4 szwadronów oraz 2-go pułku szwoleżerów. Druga szarża również pozostała bez powodzenia, ale uratowała k.m.-y (niektóre bez podstaw). Gdy ścigający nas kozacy dochodzili już do mego stanowiska, jak „deus ex machina“ zjawił się nagle 9-ty pułk ułanów i uratował sytuację. Z nim da szarży poszły po raz drugi 4 i 5 szwadrony 8 p.uł. Gdy nowe posiłki sowieckie zepchnęły nas po raz trzeci (łącznie z 3-cim szwadronem, wepchniętym w bagno) nastąpił opisany kryzys bitwy. Ale zanim do tego doszło, 9-ty pułk ułanów dwukrotnie jeszcze zrywał się do szarży, aby przeciwwuderzeniami zatrzymać nawałę npla).³

Odetchnąłem głęboko, nerwy moje, które przez tak długi czas napięte były do ostatnich granic, zaczęły się odprężać. Któryś z oficerów, stojących koło mnie, melduje mi, że dowódca dywizji płk Rómmel, już przytył, pokazując mi grupę jeźdźców stojących na wzgórzu 231 na południe od Ruszczyzny. Siadłem więc na konia i galopuję do sztabu dywizji. W grupie jeźdźców widziałem oprócz sztabu dywizji także płk. Plisowskiego, d-cę 6 bryg, kawalerii i płk. Zahorskiego, d-cę 1-go pułku ułanów. Czoło 6 bryg, kawalerii dochodziło do miejscowości Ruszczyzna. Podjechałem do płk. Rómmla i zameldowałem, że odrzuciliśmy szarżę 11 dywizji i samodzielnej brygady Budiennego. Było to około godz. 11-tej. (Autor relacji wymienia jednostki, których tabory zdobyliśmy w Wolicy i Antoniówce, ale nie wspomina, że z kierunku Cześnik działała jeszcze inna, 4-ta dywizja sowiecka.)⁴

Pierwsza faza bitwy pod Komarowem była zakończona.

Później dopiero obliczyliśmy, że ta niesłychana w historii nowożytnej walka wręcz trwała pełne dwie godziny.

Dowódca dywizji, płk Rómmel, rozpoczął natychmiast dalszą akcję i wysłał 1-szy i 14-ty pułki ułanów przez wzgórze 255 w pościg za nieprzyjacielem, który się wycofał w kierunku na Cześniki i Niewirków. Rozkazał artylerii 6 brygady zająć pozycję na wzgórzu 255. 12-ty pułk ułanów wysłał był jeszcze przed wymarszem 6 brygady z Wolicy Brzozowej na Śniatycze. Pułk ten przeprawił się komunikiem, z wielkim trudem, przez zniszczoną groblę i bagna i zajął Śniatycze w chwili, kiedy bolszewicy uciekali spod Wolicy Śniatyckiej.

3 Dopisek w nawiasie mój. K. K.

4 Dopisek w nawiasie mój. K. K.

Rotmistrz Komorowski, ówczesny dowódca 12-go pułku ułanów, ruszył natychmiast do pościgu, przeprowadzając pułk galopem do rejonu Brzózki, gdzie zdążył jeszcze uderzyć na uciekającą brygadę i ścigał ją aż do lasu koło Niewirkowa. Akcji tej nie widziałem. Wspominam o niej dla uzupełnienia obrazu bitwy według relacji rtm. Komorowskiego.

(Szarzę rtm. Komorowskiego na grzbiet 237-255 od wschodu widziałem. Zajął grzbiet, ale został zepchnięty przez ogień własnej artylerii (13 d.p.). (K. K.)).

Na linii Cześniki—Niewirków nieprzyjaciel znów się mocno usadowił; była to ostateczna obrona jego drogi odwrotu. Na linii tej zaangażowały się pułki 6 brygady. Przebiegu tych działań szczegółowo podać nie mogę, wiem tylko, że pułki na tej linii stały aż do nocy w kontakcie z nieprzyjacielem.

Z chwilą gdy 6 brygada weszła do akcji, nakazałem zebrać pułki mojej brygady na północ od Wolicy Śniatyckiej tuż koło tej wsi. Pułki miały uporządkować swoje oddziały, nakarmić i napoić konie. Musiały także jak najprędzej ewakuować rannych i zabitych z pola bitwy. Sporo czasu więc przeszło, nim brygada była uporządkowana.

Straty, jakie pułki w tej bitwie poniosły, były bardzo duże, zwłaszcza 9-go pułku ułanów, na którym spoczywał największy ciężar tej bezprzykładnej dwugodzinnej walki wręcz. Pułk ten stracił czterech dowódców szwadronów. Por. Niesiołowski Zdzisław, por. Ostrowski Stefan, por. Lachowicz Adolf, ppor. Magierowski Bolesław pozostali na polu chwały. Szeregowych poległo 30-tu, rannych opatrzono około 60-ciu.

Nie mogłem otrzymać, dziś po 12-tu latach, dokładnych list strat, wiem jednak, że były one znaczne. 2-gi pułk szwoleżerów stracił mniej więcej połowę swego stanu. Pamiętam, że z 8-go pułku ułanów przyniesiono do mnie ciężko rannego ppor. Pawła Sapiechę. 8-my pułk ułanów stracił w ciągu całego dnia około 60 szabel.

Przechodząc między oddziałami odpoczywających pułków, stwierdziłem, że mimo tych dużych strat i dużych przeżyć, wygląd i nastrój żołnierzy był dobry. Przeraził mnie natomiast wygląd koni 9-go p. ułanów, które ledwo się trzymały na nogach.

Ciekaw, jak rozwija się akcja 6 brygady wyjechałem na wzgórze 255, gdzie niedaleko od artylerii 6 brygady stał sztab dywizji. Wzgórze to dawało rozległy widok prawie we wszystkich kierunkach. Jak na dłoni widać było miejscowości Niewirków, Miączyn, Koniuchy, szosę prowadzącą na Werbkowice. Żołnierskie moje oko utkwilo zaraz na dużej kolumnie, która posuwała się przez Miączyn— Zawalew na wschód. Dopiero jednak przez szkła rozróżnić mogłem szczegóły. Było to zbiorowisko: oddziały konne, tabory, artyleria. Zmieszane — wszystko to uciekało w nieładzie na wschód. Na widok ten dopiero ocenić można było położenie konnej armii Budiennego. Zaciętymi walkami o wzgórze 255 osłaniała ona ten odwrót, który — jak się później okazało — był zagrożony również od północy i nawet od wschodu, odcięciem ostatniej drogi.

Pułkownik Rómmel rozważał dalszą akcję, ja zaś poszedłem do 8-go pułku ułanów, by dobrać sobie konia, gdyż mój koń podczas ранней bitwy, został zraniony kartaczem własnej artylerii. Wiedziałem, że długo odpoczywać nie możemy, że czeka nas dziś jeszcze ciężka robota. Znałem płk. Rómmla i byłem przekonany, że jak najenergiczniej działać będzie na linię odwrotową nieprzyjaciela, by zadać mu ostateczny cios. Czekaliśmy przecież tak długo na ten moment; miałże on minąć nie wykorzystany?

W międzyczasie otrzymał płk Rómmel przez lotników cenne wiadomości, z których zorientował się o współdziałaniu innych wielkich jednostek w akcji likwidacji zagonu Budiennego. Potwierdzały one także naszą obserwację odwrotu konnej armii za Huczwę. Również otrzymał płk Rómmel rozkaz grupy pościgowej. Rozkaz ten wydany bez znajomości naszej sytuacji, nakazywał dla 13 d.p. odpoczynek w rejonie Łabuńki, Medówka, Barchaczów. — 1-sza d.k. mogła po zajęciu Cześnik uczynić to samo!

Rozkaz ten był dla d-cy dywizji bardzo bolesny; liczył on na współdziałanie 13 d.p. Nie mógł on przecież przypatrywać się, jak bolszewicy bezkarnie odchodzą, a energiczna akcja całej dywizji na północ była zagrożona na tyłach. Budienny nie był jeszcze tak pobity, by nie mógł nam urządzić przykrej niespodzianki; 6-ta jego dywizja gdzieś się błąkała, — do akcji jeszcze nie weszła.

Pułkownik Rómmel nie zmieni! swojej decyzji; chciał on mieć całą d.k. w kierunku na Koniuchy. Powiadomił a tym gen. Hallera i prosił o współdziałanie 13 d.p.. celem zabezpieczenia tej akcji z rejonu Wolicy Śniatyckiej.

Rozkaz natarcia d.k. na Koniuchy jakimś cudem do moich rąk nie doszedł. Czekałem w Wolicy Śniatyckiej i już myślałem, że dowódca dywizji zmienił swoje postanowienie. W tej chwili dojeżdża do mnie szef sztabu dywizji, rtm. Pragłowski z rozkazem, by 7 brygada nacierała na Mielniki—Koniuchy. Była może godz. 17.30; prędko więc wydałem rozkazy do odmarszu.

Na czele miał iść 8-my pułk ułanów, za nim artyleria, później 2-gi pułk szwoleżerów i 9-ty pułk ułanów. W tym porządku ruszyła brygada w kolumnie marszowej w ogólnym kierunku na wzgórze 237 na północ od miejscowości Kadłubiska.

Czoło kolumny schodziło już z góry w kierunku Niewirkowa, kiedy nagle usłyszałem za mną strzały karabinowe. Zatrzymuję więc konia, by zobaczyć przez szkła, co się za mną dzieje. Okiem przeleciałem teren w kierunku wzgórza 255, skąd padały strzały i o mało że mi szkła nie wypadły z rąk. Wzdłuż stoku góry od lasu na jej grzbiecie aż do Wolicy Śniatyckiej wprost na wschód szła ława kozacka, ostrzeliwując z koni uciekającą grupę jeźdźców; z lasu koło Kolonii Wolica wychodziły silne kolumny kawalerii.

Sytuacja była nad wyraz groźna. Cała 6 brygada była zaangażowana w kierunku Niewirków Koniuchy. Na jej bezpośrednie tyły wychodzi cała dywizja bolszewicka, której przeciwstawić możemy trzy liczebnie bardzo słabe, ranną ciężką walką zmęczone pułki. Na północ, południe i wschód od wyżyny, na której walczymy, bagna nie do przebycia. Szanse tej walki stoją 1:10. A jeśli nie zwyciężymy, nie uda nam się odrzucić tej chmury, to stracimy całą artylerię i skończymy w bagnach nas otaczających. Czyż cały nasz wysiłek, te duże ofiary rannej bitwy mają pójść na marne? Czy, jak pod Brodami, uda się Budiennemu wyjść przez nasze trupy z pułapki, w którą sam wszedł? Błyskawicznie przeszły te myśli przez moją głowę.

Sytuacja wymagała szybkiego działania. Na wzgórzu 255 stał sztab dywizji i artyleria 6 brygady bez osłony, wprost na nich była wycelowana szarża. Nie było innego rozwiązania, jak nawrócić brygadę i szarżować.

To wiedział także mjr Dembiński, dowódca 9 pułku ułanów, który szedł w kolumnie, jako ostatni pułk z powodu przemęczenia koni. Bez mojego rozkazu nawraca on; jemu więc dalszych rozkazów dać nie potrzebuję. 8-my pułk ma szarżować na prawo od 9-go, artyleria odprzodkuje na miejscu, 2-gi pułk szwoleżerów, już tylko 120 szabel liczący, pozostaje jako osłona artylerii.

Sam ze sztabem galopuję naprzód w kierunku wzgórza 255, by zobaczyć, co się dzieje ze sztabem dywizji i z artylerią 6 brygady. Mało miałem nadziei, iż da się ją uratować.

Baterie 6 brygady nie myślały jednak o ucieczce. W mig obróciły armaty na zachód i wspólnie z artylerią 7 brygady zaczęły szybkim ogniem ostrzeliwać gęste kolumny nieprzyjaciela. Strzelały znakomicie — było widać, jak rażone naszymi pociskami rozlatują się całe szwadrony. Ogień ten jednak nie powstrzymał nieprzyjaciela. Wiedziałem, że dopiero nasze lance i szable rozstrzygnąć muszą w czyim rękę pozostanie pole bitwy. Obserwuję więc 9-ty pułk ułanów.

Major Dembiński przeszedł z linii kolumn w szyk luźny. Idzie szerokim frontem, spokojnym klusem, wiem, że rozmyślnie szanuje swoje zmęczone konie, by w ostatniej fazie tej szarży wszystko z nich

wydobyć. Widzę, jak pędzą taczanki przed linię, rozpoznaję na jednej por. Czarnotę, on pierwszy, obsługuje sam k.m., ostrzeliwuje celnym ogniem zbliżającą się ławę nieprzyjacielską. 9-ty pułk ułanów rusza do szarży.

Wszyscy wiemy, że pułk, który rano stracił 6 oficerów i około 100 ułanów, ta garstka zmęczonych ludzi, nie może powstrzymać takiej nawały. Poszli do tej szarży, bo honor żołnierski im tak nakazywał. Tam, gdzie pułk natrafi, na ławę nieprzyjaciela, rozpoczęła się przed zetknięciem strzelanina z koni — tam się pułk jeszcze utrzymał. Na północne skrzydło zwały się jednak duże, zwarte oddziały. Tam musiał pułk nawrócić i znów wisiąco wszystko na jednym włosku. Ostatnią naszą nadzieję pokładaliśmy w 8-ym pułku ułanów, który już podchodził.

8-my pułk ułanów szedł kłusem w linii kolumn, uporządkowany i wyrównany jak na placu ćwiczeń. Dowódca pułku, rotmistrz Krzeczunowicz, rozważył wszystko. Idzie kłusem, oszczędzając siły koni; nie rozwija pułku przedwcześnie, bo w kłębowisku i kurzawie pod krwawo zachodzące słońce, nie może rozpoznać, czy ma przed sobą cofający się 9-ty pułk ułanów, czy też już szarżującego nieprzyjaciela. Na lewe skrzydło pułku wypada cwałem szwadron k.m.. dopada pozycji k.m.-ów 9-ego pułku ułanów i błyskawicznie otwiera ogień. Dużym celownikiem przestrzeliwuje rozgrywającą się przed nim walkę 9-go pułku ułanów, biorąc na cel drugi rzut nieprzyjacielskiej dywizji.

Przychodzi moment decydujący. Wszystko dołącza do 8-go pułku ułanów; wszyscy wyciągnęli szable i pistolety; sztab dywizji i sztab brygady; mały oddział 1-go pułku ułanów, może 30 jeźdźców liczący; za chwilę nim pułk cwałem do szarży ruszył, wytrzymać jeszcze musiał krytyczny wstrząs. Zwały się nań grupy cofającego się 9-go pułku ułanów, co wywołało na moment nie zamieszanie, lecz, jakby złowróżbne drgnienie w jego, wyrównanych szeregach. Ale już cofający się zniknęli w odstępach między szwadronami, już pada jak grom komenda: „rozwinęty, galopem, hurra!“ Jadący w roli szperacza przed prawym skrzydłem pułku (grzbietem góry) adiutant pułku, ppor. Aleksander Krzeczunowicz, oddaje szereg strzałów z pistoletu, rotmistrz Krzeczunowicz płazem szabli wprowadza swego przemęczonego deresza w cwał, i już pułk całym impetem rusza do szarży i w mgnieniu oka pokrywa odległość kilkudziesięciu zaledwie kroków dzielącą go jeszcze od wroga.

Tej niezwykle silnej szarży nie wytrzymał nieprzyjaciel. Przyjął ją salwą z pistoletów, ledwie dosłyszalną wśród naszych gromkich „hurra“ i natychmiast podał tyły. Wzdłuż całej linii frontu nawróciły jego oddziały. W jednym miejscu przełamana, cała 6-ta dywizja bolszewicka galopem opuszczała pole bitwy, ścigana przez 8 i 9 pułki ułanów. Było to widowisko wspaniałe, którego nigdy w życiu nie zapomnę. Nagły ten zwrot, od tej tak groźnej sytuacji do zupełnego zwycięstwa, nie potrafił mnie jednak oszołomić. Patrząc na tę chmurę jeźdźców, która oddalała się od nas szybko w kierunku lasu cześnickiego, widziałem, że pościg nasz jest bezładny i jako taki zawierał w sobie duże niebezpieczeństwo.

Każdy świeży, zwarty oddział nieprzyjacielski, rzucony na flankę ścigających mógł zmienić sytuację na naszą niekorzyść, a chociaż wiedziałem, że trudno mi będzie dopędzić i zorganizować pościg planowy, chciałem wszystko uczynić, by nie dopuścić do możliwej porażki.

Trębaczowi brygady nakazałem trąbić zbiórkę, oficerowie ordynansowi pędzili za pułkami z rozkazem zatrzymania pościgu. Tymczasem artyleria przeniosła ogień swój na lasy Cześnickie, gdzie mogły znajdować się odwody nieprzyjaciela. Pościg szedł w międzyczasie dalej aż pod lasy Cześnickie. Tam jednak naleciały pułki na ogień taczanek nieprzyjacielskich. Nieprzyjaciel ustawił je tam przed szarżą, by zabezpieczyć sobie odwrót w razie niepowodzenia.

Ogień nieprzyjacielskich k.m. zdziesiątkował tych, którzy za daleko się zapędzili, lecz w ogóle straty po naszej stronie były w szarży wieczornej stosunkowo małe. Straty zaś nieprzyjaciela, spowodowane ogniem artylerii i taczanek 9-go pułku ułanów, były bardzo duże.

Nakazałem zebrać i uporządkować pułki na południowym stoku wzgórza 255, gdzie k.m.-y

nieprzyjacielskie już nie dosięgały. Ciemno się zrobiło, artyleria nasza przerwała ogień. Tylko z lasów Cześnickich dochodził do nas stuk k.m.-ów bolszewickich. Strzelali coraz rzadziej, tylko by zaznaczyć, że jeszcze nie odchodzą.

Do zebranych pułków 8-go i 9-go ułanów podjechał dowódca dywizji pułkownik Rómmel i serdecznymi żołnierskimi słowami dziękował im za okazane męstwo i poświęcenie w tych ciężkich bojach.

Noc zapadła. Dowódca dywizji nakazał zbiórkę całej dywizji. Otrzymał on rozkaz grupy pościgowej przejść z 1 d.k. do Tyszowiec jeszcze tej nocy.

Bitwa pod Komarowem była skończona. Zakończyły ją 8-my i 9-ty pułki ułanów, przy wydatnej pomocy artylerii konnej całej dywizji.

Budienny przedostał się przez Huczwę. 2-ga dywizja piechoty legionowej, która miała zamknąć przejście w Werbkowicach doznała szeregu niepowodzeń; nie zdołała opanować Werbkowic. Cios jednak, jaki zadaliśmy Budiennemu pod Komarowem, straty krwawe i materialne, które poniósł w tych walkach, załamały jego siłę moralną. Nigdzie — na całej długiej drodze odwrotu — aż poza Słucz, nie wykazał on już znaczniejszej siły oporu.

O ile w swoim opisie bitwy zajmowałem się prawie wyłącznie 7 brygadą kawalerii, to z tego względu, że działania 6 brygady kawalerii nie miały znaczenia rozstrzygającego. Jej działanie na odcinku Cześniki—Niewirków było luźne; podtrzymywała ona styczność z tyłami Budiennego poza obrębem właściwego pola bitwy. Bez swojej winy przysłała 6 brygada rano za późno do bitwy, a wieczorem po bitwie. Przed południem oczyściła pole bitwy bez oporu ze strony npla. W wieczornej szarży wziął udział tylko szwadron techniczny 1-go pułku ułanów.

Pułki 7-mej brygady wytrzymały całą bitwę rano i uratowały sytuację wieczorną, jednym słowem, obydwie przełomowe momenty bitwy, tworzące podstawę rozstrzygnięcia, muszą być w imię sprawiedliwości zanotowane wyłącznie na rachunek i zasługę pułków 8-mego i 9-tego ułanów i 2-go pułku szwoleżerów.

W jednym z opisów tej bitwy nadano 6 brygadzie rolę decydującą.*) O ile to niniejszym prostuję, to nie z tego względu, bym chciał uszczuplić zasługi bojowe 6-tej brygady. Brygada ta i wspaniałe jej pułki 1-szy, 12-ty i 14-ty ułanów, mają tak chlubną historię wojenną, że nie potrzebują i nie chcą zdobić się cudzymi zasługami bojowymi.

Kpt. kaw. francuskiej Moslard, przydzielony do 1 dyw. jazdy w sierpniu- październiku 1920, pisze w swoim sprawozdaniu drukowanym w „Revue de Cavalerie“ (marzec-październik 1928) o tej szarży wieczorowej: „na prawo w tyle (za 8 p. ułanów) dwa szwadrony 1 p. ułanów odwodu dywizji“ oraz: „Sukces... zawdzięczamy wyłącznie zimnej krwi jednego człowieka, dowódcy 8 pułku ułanów.“ Rozkaz pożegnalny d-twa 6 armii Nr. 54 z dnia 13. V. 1921, podpisany przez gen. St. Hallera zawiera następujący ustęp dotyczący udziału 8 p.uł. w bitwie pod Komarowem:

„Rtm. Krzeczunowicz niejednokrotnie prowadził 8 p.uł. do zwycięstw, z których najchlubniejszą kartę tworzy decydująca szarża pod Zamościem“.

1. IX. po północy przychodzi do 1 dyw. jazdy następujący rozkaz grupy gen. St. Hallera:
13 dyw. piech. maszeruje na Wakijów, (nad rzeką Huczwa).

1 dyw. jazdy ma posunąć się przez Komarów na wschód i zająć przejścia na Huczwie od Tyszowiec do Wakijowa, jak również obsadzić przejścia na błotach między Komarowem a Wakijowem dla zamknięcia

drogi odwrotu Budiennemu.

W wykonaniu powyższego rozkazu d-ca 1 dyw. jazdy zarządza:

6 bryg, jazdy ma zająć linię Tyszowce—Wakijów nad Huczwą.

7 bryg, jazdy obsadza 8-ym p.uł. przeprawy na błotach między Komarowem a Wakijowem, reszta brygady w odwodzie w Przewalu.

Pułki wyruszają z pola bitwy o godz. 1.00.

8 p.uł. maszeruje do Zubowic, skąd koło godz. 3-ej odchodzi: patrol z 1-go szwadronu dla obsady brodu naprzeciw Śniatycz, por. Lukaszewicz z 3-cim szwadronem i taczanką do Swaryczowa dla obsady brodu, ppor. Straczewski z 4-tym szwadronem i 2 k.m. dla obsady brodu naprzeciw Perespy.

O godz. 10-ej odchodzi por. Bochenek z 5-tym szwadronem dla zluzowania 4-go szwadronu przy brodzie w Perespie.

Sytuacja: Tyszowce obsadzone przez bolszewicką piechotę, która ze Sokala posunęła się na zachód. 6 bryg, jazdy nie może sforsować przeprawy przez Huczwę.

Naprzeciw brodu w Perespie ukazują się oddziały jazdy npla, które nie odważają się forsować przeprawy.

13. dyw. piech. maszeruje przed wieczorem jedną brygadą przez Zubowice do Przewala, druga brygada do Honiatycz.

8 p.uł. wycofuje wieczorem szwadrony z placówek do Zubowic.

W ciągu dnia nadchodzi marszówka z S/Z, pod d-twem ppor. Pisuli:

Rtm. Mitchell (wraca do sztabu), ppor. Czarkowski Kajetan (przydzielony do 2-go szwadronu), ppor. Osiecimski-Czapski (przydzielony do 3-go szwadronu), pchor. Kownacki (przydzielony do 1-go szwadronu), pchor. Starowieyski (przydzielony do 5-go szwadronu) — i 180 szabel. Z ułanów połowa starych żołnierzy, połowa ochotników. Między ochotnikami jest pluton „Dzikowski“ wystawiony przez hr. Zdzisława Tarnowskiego na jego własnych koniach, składający się z 14-tu ułanów, wśród nich jego syn — Artur. Umundurowanie marszówki mieszane, są i mundury hallerowskie.

Uzbrojenie: kbk. kaw. austr., szable kaw. austr., bez lanc.

Rząd: częściowo austr., częściowo meksykański.